

MIESIĘCZNIK | NR 1 (10) | STYCZEŃ 2013

UWAŻAM RZE

CENA PROMOCYJNA 6,90 zł [w tym 8% VAT]

HISTORIA



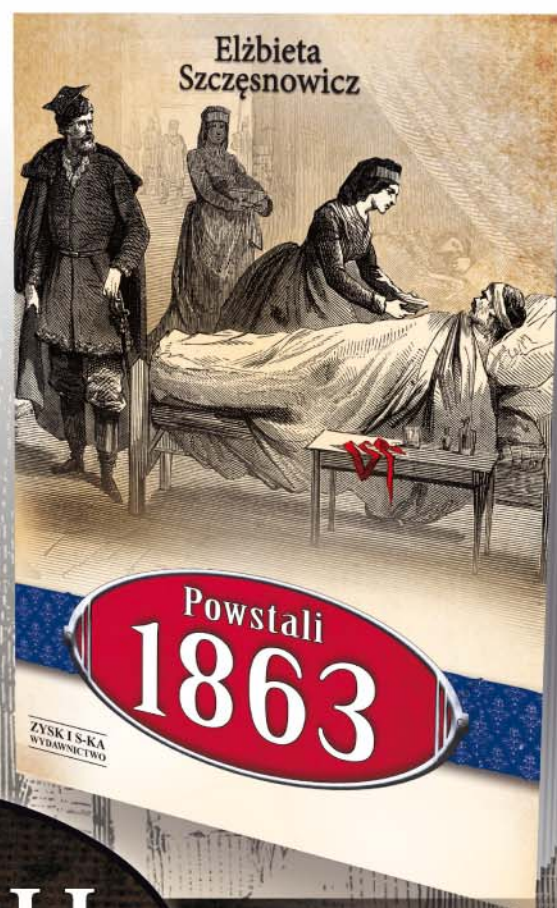
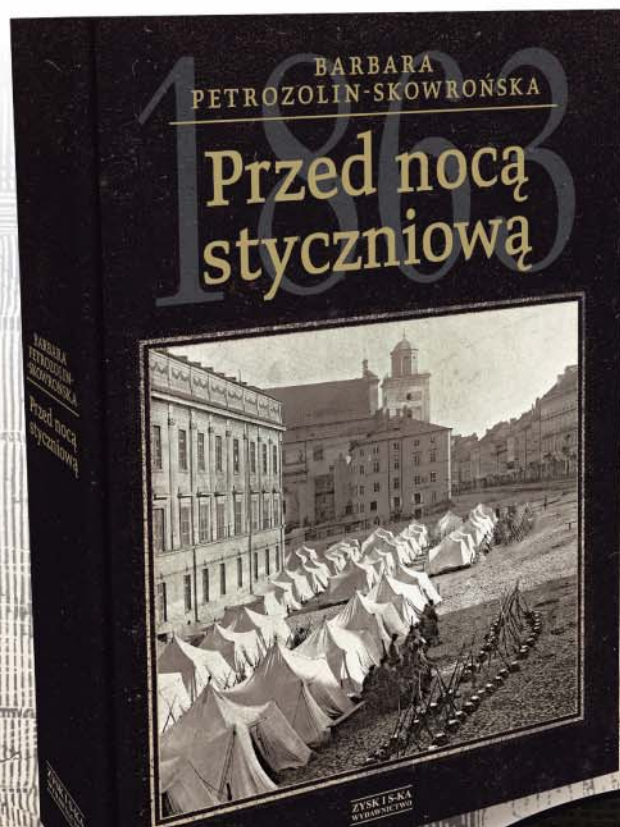
POWSTANIE STYCZNIOWE

DUMA I GORYCZ

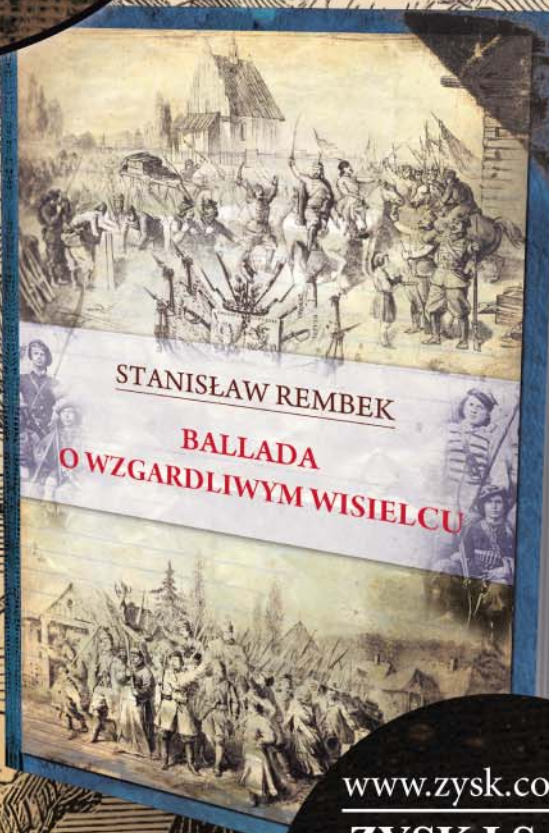
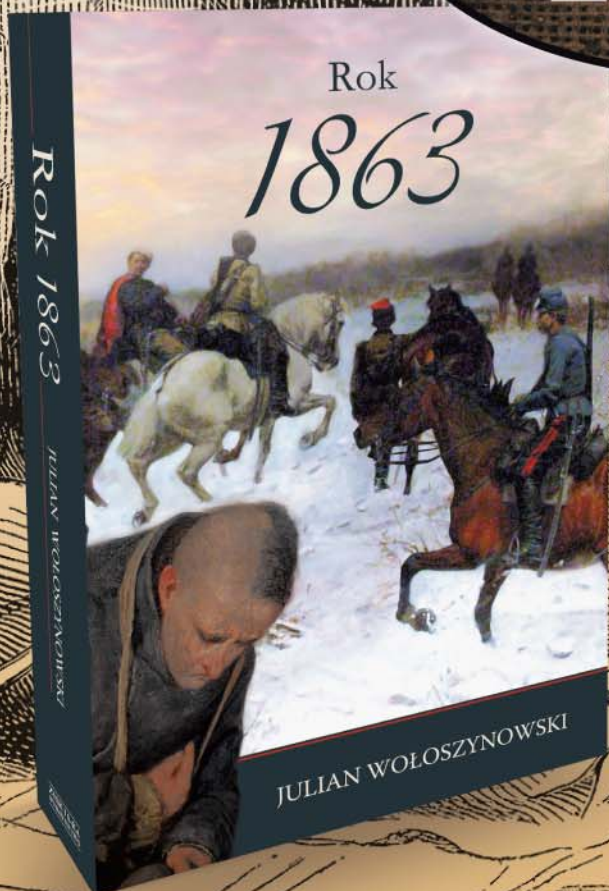
ISSN 2084-8633 Nr Indeksu 283355



KORSUN



POWSTALI 1863



Kup książkę

www.zysk.com.pl

**ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO**

GLORIA VICTIS



ARTYKUŁ WSTĘPNY

Rok 1863. Wydawałoby się, że to już zamierzchła historia, która nie może budzić większych emocji. Tak nie jest. Mimo że od wybuchu powstania styczniowego minęło 150 lat, nadal wywołuje ono zażarte spory i polemiki. Prowokuje nocne Polaków rozmowy. Podczas tych rozmów zadawane jest jedno z najważniejszych jeżeli nie najważniejsze, pytanie naszej tragicznej historii: bić się czy nie bić?

Na jednej szali mamy racje „czerwonych”, żarliwych patriotów, którzy nie mogą znieść ucisku Moskali, poszli z kosami na armaty. Podjęli walkę beznadziejną, w imię umiłowania wolności i aby ocalić honor. Na drugiej szali mamy racje „białych”, którzy przestrzegali przed nieobliczalnymi krokami, które musiały przynieść skutek

odwrotny do zamierzonego. Musiały spowodować jeszcze większe cierpienia Polaków.

Spór o powstanie styczniowe jest tylko jedną z odsłon wielkiej polskiej debaty. Jak walczyć o swój byt narodowy w najgorszym możliwym miejscu na świecie – pomiędzy Niemcami a Rosją. Nasi przodkowie przed podobnymi dylematami co w roku 1863 stawali bowiem wielokrotnie. W latach 1830, 1939 czy 1944. Na jednej szali mamy argumenty tych, którzy przekonują, że dzięki przegranym powstaniom i wojnom zachowaliśmy naszą tożsamość. Że dzięki nim pozostaliśmy Polakami. Na drugiej szali argumenty tych, którzy przekonują, że jest dokładnie odwrotnie. Że nasze porażki omal nie spowodowały, iż naród polski przestał istnieć.

Nasza redakcja, tak jak całe społeczeństwo, w sprawie oceny powstania styczniowego jest podzielona. Są wśród nas zwolennicy „czerwonych”, są zwolennicy „białych”, są zwolennicy Realpolitik w wykonaniu margrabiego Wielopolskiego. Niezależnie od naszych poglądów dotyczących samej decyzji o wywołaniu powstania wszyscy zgodnie pochylamy głowy przed heroizmem ludzi, którzy 150 lat temu poszli do lasów, aby walczyć z najeźdźcą. Gdy myślimy o powstańcach styczniowych, mówimy: Gloria victis. Chwała zwyciężonym.

10. numer „Uważam Rze Historia”, który trzymają państwo w rękach, jest ostatnim przygotowanym przez dotychczasową redakcję miesięcznika. Dziękujemy bardzo wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciółom pisma.

—Redakcja „Uważam Rze Historia”

1929

HISTORIA W OBIEKTYWIE



■ Policjanci w melinie Sobanowej w Warszawie przy ulicy Bugaj 13 dokonują zatrzymania przestępcy Stanisława Popławskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

UWAZAM RZE HISTORIA

Redaktor prowadzący: Piotr Zychowicz
z zespołem:

Redaktorzy: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk

Sekretarz i grafik prowadzący: Dariusz Słomka

Redaktor graficzny: Jarosław Małecki

Redaktor techniczny: Arkadiusz Szczapa

Fotoedycja: Marek Obremski, Adam Burakowski

Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Korekta: Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska

Wydawca Presspublica sp. z o.o.

Adres: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

tel. 22 628 34 01 do 09,

faks 22 628 05 88, 22 463 00 00

www.uwazamrze.pl/historia

historia@uwazamrze.pl

Sprzedaż egzemplarzowa i prenumerata:

Sprzedaż egzemplarzowa: tel. 800 120 195; 22 46 30 087

Prenumerata wydania papierowego: Zamówienia na prenumeratę

wydania papierowego przyjmuje Ruch S.A. Można je składać

bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta

801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.

Biuro Reklamy i Ogłoszeń:

tel. 22 629 86 14, 621 48 69,

fax. 22 621 46 58, 625 61 57 (od poniedziałku do piątku),

p.o. dyrektor działu agencyjnego: Filip Weichert – 22 463 01 88

reklamainfo@presspublica.pl

P.o. dyrektor marketingu i rozwoju: Cezary Piernikowski

ISSN 2084-8633 Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania

i skracania tekstów. Copyright © Presspublica sp. z o.o.

Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

Miesięcznik powstaje we współpracy z tygodnikiem „Uważam Rze”

i dziennikiem „Rzeczpospolita”

DRUK:

RR Donnelly

UWAŻAM RZE HISTORIA

NR 1 (10) | STYCZEŃ 2013 | SPIS TREŚCI



■ Herb powstania, weferan roku 1863 w II RP, powstańcza odezwa



TEMAT NUMERU 6-31

6 Głupota czy wielki czyn

ANDRZEJ NIEUWAŻNY

10 Polacy i inni A.D. 1863

rozmowa z Tomaszem Kizwalterem

MACIEJ ROSALAK

14 Samotność Wielopolskiego

PIOTR ZYCHOWICZ

18 Kobiety w powstaniu

AGNIESZKA RYBAK

22 Powstańcy wyklęci

TOMASZ STAŃCZYK

26 Noc zwycięstwa w Kodeniu

JAROSŁAW ONYSZCZUK

28 Ostatni bój nad Bajkałem

MAREK GAŁĘŻOWSKI

LUDZIE, WYDARZENIA, IDEE 32-71

32 Strzynek dla Lenina

rozmowa z Robertem Service'em

36 Gorzka emigracja generała Maczka

KRZYSZTOF TARKA

40 Polscy kondotierzy

ADAM TYCNER

43 Che, czyli mił skrajnej lewicy

JAKUB OSTROMĘCKI

46 Tajna wojna o buławę

DOMINIK KAŻMIERSKI

50 Łagier z widokiem na wieżę Eiffla

REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK



52 FBI przeciw komunie

rozmowa z Timem Weinerem

OSKAR GÓRZYŃSKI

56 Zniszczyć panikarzy i tchórzy w Armii Czerwonej!

BOGDAN MUSIAŁ

60 Wojak Szwejk podczas II wojny światowej

TYMOTEUSZ PAWŁOWSKI

64 Anders w kleszczach NKWD

ROZMOWA ZE ZBIGNIEWEM S. SIEMASZKĄ

68 W alkwie Kazimierza Wielkiego

SŁAWOMIR KOPER

■ Niemcy na froncie wschodnim

FOT. AFP/DPA/GUNTER BUSS



KRESY 72-81

72 Masakra polskiej wsi Koniuchy

HANNA SOKOLSKA

76 Bandera – zwykły terrorysta

TOMASZ STAŃCZYK

79 Kresy i ziemie zachodnie

TOMASZ STAŃCZYK

■ Poczтівка ze Stanisławowa
FOT. FORUM

MILITARIA 80-87

80 Cztery pogrzeby i wesele wojny stuletniej

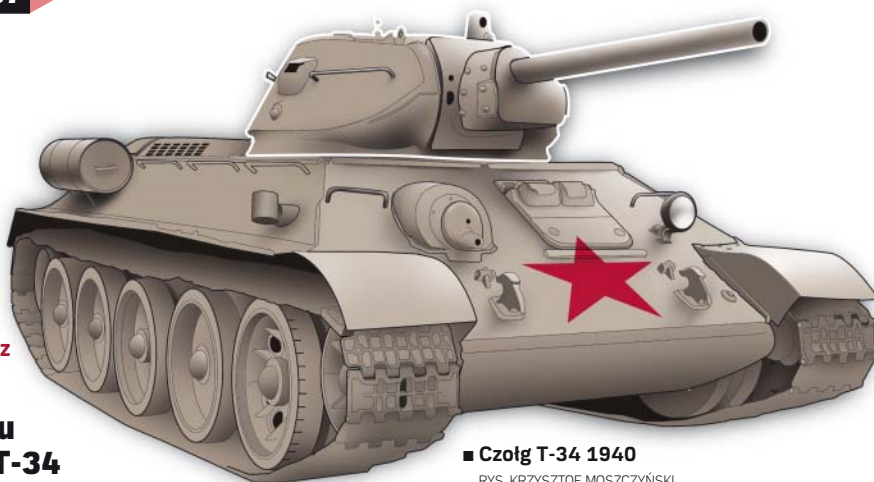
MACIEJ ROSALAK

84 Bagietki zuch

MICHAŁ MACKIEWICZ

86 Rywale w blitzkriegu Panzer IV i T-34

ROBERT PRZYBYLSKI



■ Czołg T-34 1940
RYS. KRZYSZTOF MOSCZYŃSKI

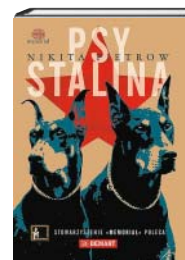
KSIĄŻKI 88-94

88 Babel po polsku (Stanisław Rembek)

KRZYSZTOF MASŁOŃ

91 „Psy Stalina” Nikity Pietrowa

Książka miesiąca



FELIETONY 95-99

95 Zapomniany polski James Bond

PIOTR ZYCHOWICZ

96 Między dwiema trumnami

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

97 Żukow był jedną ze świń

WIKTOR SUWOROW

98 Antypowstańczy pakt Giertycha

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ



■ Jędrzej Giertych
FOT. ARCH. RODZINNE

KOMIKS 99

DLA RADIA „GŁOS AMERYKI”
PROSTO Z PIEKŁA KANDAHARU,
MÓWIŁ DLA PAŃSTWA
LECH ZONDEK.



Polacy w Afganistanie

KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI
I SŁAWOMIR ZAJĄCZKOWSKI

- granice Polski sprzed rozbiorów
- granice Polski po I rozbirozie w 1772 r.
- granice Polski po II rozbirozie w 1793 r.
- po trzecim rozbirozie w 1795 r.
Polska przestała istnieć
- granice całkowicie zależnego od Rosji
Królestwa Polskiego
- obszary najintensywniejszych działań
powstańczych



Gdy wybuchło powstanie styczniowe, w Królestwie Polskim stacjonowała już 100-tysięczna, dobrze uzbrojona armia rosyjska

Przez oddziały polskie przewinęło się około 200 tys. powstańców. Wśród nich nie zabrakło kosynierów, którzy wstawili się skutecznym szturmem na rosyjskie armaty w bitwie pod Węgrowem

■ INFOGRAFIKA N.S., RYSUNKI MAREK SZYSZKO

GŁUPOTA CZY WIELKI CZYN

- CZY BYŁ SENS POWSTAWAĆ PRZECIW TAKIEJ SILE?
- **PYTAŁA ROMUALDA TR AUGUTTA ŻONA.**
- **NIE WIEM, CZY BYŁ SENS. WIEM, ŻE BYŁ MUS**



ANDRZEJ NIEUWAŻNY

Tato, po co poszli, jak nie mieli broni?” – zapytał mnie przed laty syn, gdy długą podróż samochodem skracałem historyczno-wojskowymi przyspiewkami. Przełknął milcząco „krwawe pole” i „srebrne ptaszę”, lecz gdy doszedłem do „Obok Orła znak Pogoni, poszli nasi w bój bez broni”, kształtowana w niepodległym kraju, kapitalizmie i na komputerowych grach wojennych logika 10-latka zaprotestowała...

W krwawym polu srebrne ptaszę...

Jak większość dziecięcych pytań jest ono i logiczne, i trudne, by na nie odpowiedzieć. A „po co?” – pytano od pierwszych dni powstania styczniowego. I długo po jego upadku. O tym, jak ciążyło ono powstańczym weteranom, świadczy choćby przedmowa do książki pamiątkowej, wydanej przez nich we Lwowie, w 1903 roku. Wyczuwając „w publicystyce naszej czasów ostatnich chłodniejsze, obiektywniejsze i bezstronniejsze zapatrywania na przyczyny, dzieła i skutki powstania z 1863/4 roku”, Bronisław Szwarce (aresztowany tuż przed powstaniem członek Komitetu Centralnego Narodowego), Józef Kajetan Janowski (sekretarz stanu Rządu Narodowego), Henryk Czaplicki, Ignacy Kinel, Bolesław Anc wierzyli w nadejście „godziny sprawiedliwości”. I w młode pokolenie, które uwolnione spod „wpływów, interesów i namiętności chwilowych, zachowując więcej spokoju i równowagi w swych sądach o wypadkach sprzed 40 laty [...] uważa powstanie nie za »dzieło szaleństwa«, ale za wynik konieczności dziejowej, zmuszającej naród, pod groźbą zamarcia, do odnowienia się przez wpuszczenie krwi wieśniaczej w swe żyły, a to kosztem choćby największych ofiar i poświęceń!”.

Wiara, że nadejdzie jakaś „godzina sprawiedliwości”, była złudna. Powstanie ma wiele prawd i nie mogło doczekać się jednolitej oceny. Zawsze znaleźli się chętni do powołania się na ową „konieczność dziejową”, nadzwyczajne okoliczności (branka!) i dobroczynne, ponoć, dziedzictwo dla przyszłości. Powtarzano też jednak – choć w innej retoryce – oceny galicyjskich konserwatystów, którzy na powstaniu nie zostawili suchej nitki. W najlepszym wypadku, wzorem wielu po-

zytywistów (często byłych powstańców), milczano, by „grobow nie kalać”. Krytykując gloryfikację „czynu dla czynu” z okazji 145. rocznicy, publicysta Łukasz Warzecha pisał: „Dyskutować można o celowości wielu polskich zrywów, o insurekcji kościuszkowskiej, o powstaniu warszawskim oczywiście, o powstaniu listopadowym nawet, ale w przypadku powstania styczniowego jakkolwiek dyskusja, moim zdaniem, sensu nie ma. Była to po prostu głupota w najczystszej, najbardziej wydestylowanej postaci. Kretyńska bohaterszczyzna, dzieło nieodpowiedzialnej grupki niepoważnych zapaleńców, z których jeden był nawet uprzejmy szybciotko zginąć w pojedynku, zamiast wziąć na siebie choć odrobinę odpowiedzialności za katastrofę, jaką wywołał”.

23-letni, oddający życie konspiracji i powstaniu, „czerwony” Stefan Bobrowski, bo o nim mowa, zaliczony więc został do „garstki politycznych szaleńców, którzy w gruncie rzeczy uzurpowali sobie prawo do reprezentowania narodu”. I którzy zmarnowali szansę na polityczną emancypację Królestwa Polskiego, pchając ku śmierci, wywłaszczeniom i syberyjskim zsyłkom tysiące dzielnych patriotów. Po stronie zysków zostało zaś wielkie zero, bo polityczny zysk Bismarcka do polskich rachunków się nie liczy.

Prawdę dać chcę?

Bardziej niż powrót do argumentów sprzed ponad wieku w krótkim tekście Warzechy uderza trwałość emocji. Historycy wyznaczają bowiem granicę „beznamiętności” na mniej więcej sto lat. I tak w specyficznych polskich warunkach wiek XIX wraz z jego problemami: walką o niepodległość i budową nowoczesnego, szlachecko-chłopsko-mieszczańskiego wolnego narodu trwał prawie dwa stulecia. Razem z nim przetrwały tradycje patriotyczne oraz zainteresowanie legendami romantycznymi i... ich zwalczaniem. Pod okiem PRL-owskiej cenzury rozważania o współczesności ubierano często w historyczny kostium.

Po 1989 roku i odzyskaniu suwerenności przyszły jednak kryzys postaw „romantycznych” i apologia „normalności” oraz wartości pragmatycznych. Przemiany cywilizacyjne i swoista rewolucja kulturalna większości młodych Polaków odwracających się od własnej historii i kultury sprawiają, że pewien kod, język hasel literackich czy obrazów wspólny (mniejsza o interpretacje) dla kilku pokoleń przestaje być odbierany i rozumiany. Do tego nie trzeba już mówić o XIX wieku, by myśleć o współczesności. Dlatego ostatecznie

przeszedł on do historii społecznie „beznamiętnej”. Opowieści o Kościuszcze, Napoleonie, listopadowych podchorążych czy Traugucie i „żuawach śmierci” zredukowały się często do historycznej anegdoty.

Tymczasem gdzieś do 125. rocznicy, z różnych powodów, spierającymi się o powstanie szarpały emocje. Pierwsi skakali sobie do oczu starzejący się uczestnicy, którzy – na emigracji – rozliczali się i nienawidzili, bywało, że po grob. Wielką rolę odegrał Lwów, gdzie w warunkach galicyjskiej swobody działali i spierali się – jak zwie ich Lidia Michalska-Bracha – „dziejopisarze własnych czasów”, weterani skupieni zrazu wokół Agatona Gillera (on sam mieszkał i zmarł w Stanisławowie). We Lwowie powstanie badano i walczone o nie pół wieku, wspomnijmy choćby emocje rozpalone przez Stanisława



■ Artur Grottger „Bój”. Z cyklu „Lithuania”

FOT. FORUM

Koźmiana (byłego powstańca), „Rzeczą o roku 1863”. Wydane na stulecie upadku Rzeczypospolitej credo krakowskich stańczyków było wielką przestrogą przed powtórką z historii.

Nie posłuchają jej neoromantyczni marzyciele, szukając nie tylko instrukcji do przyszłej, tym razem zwycięskiej, partyzantki, ale także moralnego impulsu. „Legend nie chcę, prawdę dać chcę nie moimi słowami, chcę, aby groby przemówiły” – mówił Piłsudski, który o powstaniu wykladał i pisał tuż przed wielką wojną. „Albowiem sercem wgrzyzałem się niegdyś w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego na- ➔

→rodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej ojczyzny”.

Niepodległość to triumf aktywistów czasu pierwszej wojny, którzy idąc do walki z Rosją (fakt, z bronią otrzymaną od państw centralnych), godzili się – jak śpiewali – na odium „stumanionych”. Ich zwycięstwo, fascynacje Piłsudskiego i to, że tworzące narody państwo potrzebowało swych bohaterów: patronów ulic, szkół czy pułków, wzmocniło jednoznacznie pozytywny przekaz powstania, w tym w pracach naukowych. Pamiętajmy, że u progu niepodległości rok 1863 zdawał się być na wyciągnięcie ręki. Z nadanych rozkazem Piłsudskiego (21 stycznia 1919 roku) wojskowych uprawnień powstańczego weterana skorzystało prawie 3650 osób. Do uroczystych obchodów 70. rocznicy doczekało jeszcze w 1933 roku 258 byłych powstańców.

Bój z caratem

Po 1945 roku osuwając się w niematerialną przeszłość (ostatni powstaniec zmarł bodaj trzy lata wcześniej), powstanie zyskało nowy kontekst. Władza wschodniego imperium znów rozciągała się na Warszawę, Radom i Kalisz, tych, którzy próbowali przetrwać po lasach, tropiono często na partyzanckich ścieżkach dziadów. Także „Sybir”, odeszły – zdawać się mogło przed wojną – do historii, zabrał tysiące nowych ofiar. No i nad historycznymi sporami zawisła tragedia powstania warszawskiego. Też rozpoczętego w złym momencie (czy zresztą są dobre momenty na polskie powstanie?), pełnego nierealnych, a więc nieosiągalnych celów wojskowych, poczucia nieuchronnej klęski, a zarazem tylu przykładów odwagi i człowieczeństwa.

Po okresie stalinowskim wrócono do badania powstań, a zwłaszcza styczniowego, którego stulecie dało do nich pretekst. Zmieniły się akcenty, nabrały ważności niektóre słowa, takie jak „carski” (zamiast „rosyjski”). Akcentowano postawę tych Rosjan (Andriej Potiebnia), którzy, „za naszą i waszą”, stanęli po naszej stronie. W oficjalnej historii podkreślano te aspekty, które przed wojną błąkały się w cieniu patriotycznej legendy, zdominowanej przez historię „wydarzeniową” (dowodów, bitwy, zesłania): kwestię chłopską, procesy społeczne. XIX-wieczne powstania cieszyły się wciąż zainteresowaniem czytającej publiczności, po części z przedwojennej jeszcze tradycji, po części zaś, bo walczone z „Ruskim”. PRL to czas nie tylko cenzury, ale także badań naukowych, biografii ważnych postaci, wydań pamiątek i studiów regionalnych.

No i pomnikowych wydawnictw źródeł, firmowanych zwłaszcza przez najwybitniejsze go historyka powstania Stefana Kieniewicza i Rosjanina Władimira Djakowa. Literatura dotycząca lat 1861–1864 i ich skutków (Sybir!) to ocean. Już pół wieku temu bibliografia Eliusza Kozłowskiego liczyła 10 225 pozycji!

Choć – jak pisał trzeci bodaj (po Ksawerym Prószyńskim i Adamie Skalkowskim) biograf Wielopolskiego Zbigniew Stankiewicz – żadne pokolenie nie przeszło obok jego problemu obojętnie, w PRL rozważania nad programem margrabiego nabierały szczególnego smaczku. A sprowadzał się ten program, w telegraficznym skrócie, „do oferty współdziałania »kraju«, czyli szlachty, z caratem, za cenę przywrócenia konstytucji 1815 r., przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa oraz przeprowa-

tiera polskiego braku realizmu, krytyka popłynęła nawet z kręgu prymasa Wyszyńskiego. Za to Paweł Jasienica (1960) rozważał nie tyle dylemat „bić się czy nie bić” (jak 16 lat później nazwie swój słynny esej Tomasz Łubieński), ile dwie wiodące do powstania drogi – „czerwoną” i „białą”. Skłonny był przyznać rację radykałom, gdyż „próba ogólnej oceny powstania styczniowego, dokonywana kolejno z rozmaitych punktów widzenia, prowadzi do jednego i tego samego wniosku: rok 1863 pracował na rzecz 1918”.

Ostatnią bodaj siarczystą polemikę o powstania stoczyli w drugiej połowie lat 90. historycy Jerzy Topolski i Władysław Zajewski. Pierwszy, marksista i poznański „organicznik”, wziął wstęp do „Trzech powstań narodowych” (1992) za szkolny przykład mitologizacji bezsensownych powstań, zwłaszcza listopadowego i styczniowego. Urodzony w Wilnie, piszący w niepodległościowej tradycji Zajewski (współautor „Trzech powstań...”) zarzucił polemiciście siłowe tworzenie mitów... antypowstańczych. Argumenty padały jednak znane, tak jak opinia krakowskiego historyka Henryka Wereszyckiego, twierzącego, że „po prostu nie było możliwości dla ówczesnego pokolenia Polaków ugody z caratem, a to dlatego, że ugoda musi mieć dwie strony, godzące się na wzajemne ustępstwa. Ustępstwa poczynione Wielopolskiemu były wynikiem międzynarodowej koniunktury i kłopotów Rosji, gdy one malały, to Rosja natychmiast przybierała ton twardy, wykluczający rokowania”.

Sztucery i kosy

W potocznym ujęciu powstanie to głównie długa lista stoczonych w niespełna 500 dni co najmniej 1229 bitew i potyczek, z czego 956 w Królestwie, 237 na Litwie, pozostałych zaś na ziemiach białoruskich i ukraińskich. To tysiące historii opowieści o odwadze i poczuciu obowiązku bądź krwawo opłaconej operetkowej nieodpowiedzialności. Wczesne sukcesy powstańcy zawdzięczali tyleż zaskoczeniu Rosjan, co ich decyzji o opuszczeniu słabych, narażonych na klęskę garnizonów i koncentracji w dużych miastach. Było więc tak jak 120 lat później w Afganistanie: stolica i miasta w rękach wojska i lojalnej administracji, wieś i miasteczka pod kontrolą powstańców. Tymczasem, mimo lokalnych zwycięstw, większe cele pozostały poza zasięgiem powstania. Z kilkudziesięciu wybranych spiskowcy zaatakowali 26, a zajęli kilka. Nie zdołali wejść do Płocka, który – jak przewidywano – miał być powstańczą stolicą.



■ Romuald Traugutt FOT. MAZOWIECKA BIBLIOTEKA CYFROWA

dzenia reform w dziedzinie szkolnictwa, położenia prawnego Żydów, obsady stanowisk rządowych, ustalenia kompetencji władz administracyjnych, ograniczenia cenzury”. Zakładał też oczyszczanie chłopów.

Dylematy sprzed wieku zdawały się zrozumiałe dla powojennego czytelnika, choć poparcie ugody z Rosją oznaczało (najczęściej prywatnie) oskarżenia o odstępowstwo, z „apoteozą quislingizmu” włącznie. Gdy w 1963 roku Stanisław Stomma opublikował w „Tygodniku Powszechnym” słynny tekst „Z kurzem krwi bratniej”, atakując organizatorów powstania, usprawiedliwiając Wielopolskiego i wskazując na Bismarcka jako głównego ren-

Wiele można usprawiedliwić. Pamiętam, jak 30 lat temu prof. Tadeusz Jędruszcak wywiózł swe seminarium z historii wojskowości w lutym do zaśnieżonego lasu, gdzie próbowaliśmy (były i referaty!) Olszynki Grochowskiej, ale i powstania styczniowego. Łatwiej było zrozumieć tych kilkanaście tysięcy rówieśników zaczynających walkę na mrozie i przy wczesnym zmroku. Pytanie, czy gdyby nie było branki, a powstanie i tak – zgodnie z planem – by wybuchło, byłoby inaczej. Bez dobrej broni, z garstką tylko byłych żołnierzy, którzy znali taktykę i bojowe (nie myśliwskie) „robienie bronią”. Ileż to starć można opisać słowami oficera armii rosyjskiej Władysława Brandta zbiegłego, dopiero w kwietniu, do Puszczy Białowieskiej: „Zebrano się młodzieży (przeważnie z Grodna) przeszło 400 prawie bezbronnych – jak mogliśmy, tak zorganizowaliśmy ten oddział – objął nad nim dowództwo weteran z r. 1831 pułkownik Duchński [...]; w 4 czy 5 dniu musieliśmy przyjąć bitwę, tak zwaną pod Wawilami, bijąc się przez cały dzień nie mało naszych zginęło, a reszta poszła w rozsypkę”! Jak tu nie wspomnieć napoleońskiego szwoleżera Joachima Hempla, który szkoląc powstańczą kawalerię, mruczał: „Kozacy to będą rozbijać, za moich czasów pięć było pokazywać kozakowi, to on uciekał”? Oczekując klęski, zapuścił brodę na znak żałoby i tak doczekał (miał 76 lat!) aresztowania za szkolenie straceńców.

Liczba 200 tys. żołnierzy powstania imponuje, lecz przecież nigdy nie było ich naraz więcej niż 30 tys. Biografka Langiewiczza Helena Rządowska zauważyła, że dla likwidacji najpotężniejszego oddziału powstania (już w marcu!), opromienionego zresztą pyrrusowymi zwycięstwami pod Chrobrzem i Grochowiskami, Rosjanom wystarczyło 5 proc. posłanych do Królestwa sił.

Polska inicjatywa wypali się już późnym latem, a od września 1863 roku, także dzięki zmianie taktyki (silne kolumny z artylerią w osłonie kozaków) i zastosowaniu zbiorowej odpowiedzialności wobec cywilów, Rosjanie poczną dobijać powstanie.

W powstaniu mamy dwie barwy – jasną i ciemną. Wielkość wyrosła z przeciętności (Traugutt), lecz i ci, którzy ciężaru nie udźwignęli (Mierosławski, po części Langiewicz). Burza inteligentnych mózgów i zupełny brak realizmu w ocenach sytuacji w kraju i Europie (nadzieje na wsparcie Francji). Fenomen podziemnego państwa, lecz i domowa wojna „czerwono-biała” i osiem (!) rządów do października 1863 roku. Wielka praca organizacyjna, lecz i doktrynerstwo (uporczywe rozdzielanie władzy wojskowej i cywilnej w warunkach wyższej konieczności). Świadomość, że bez wsparcia wsi powstanie nie

przetrwa, a zarazem brutalne często (podatki, kary) jej traktowanie.

Straty

Charakter działań powstańczych sprawił, że trudno o „twarde” liczby. Rząd Narodowy nie rejestrował ochotników, papiery oddziałów niszczone w obliczu klęski. Badacze niechętnie ryzykowali obliczenia, nawet Stefan Kieniewicz przyznawał, że obraca się wśród liczb przybliżonych.

Poległo około 10 tys. powstańców, dodawszy zmarłych z powodu ran, zabitych jeńców i przeoczonych przez dokumenty, Kieniewicz proponował 15 tys. jako górną granicę. Trudno też zliczyć pomordowanych, poczynając od prawie 200 ofiar masakry z 8 kwietnia 1861 roku, z których urzędowo zapisano tylko 120. Cywilnych ofiar rosyjskiego wojska w początkach walk czy



■ Biżuteria patriotyczna z lat 60. XIX wieku

FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

zmasakrowanych (zwłaszcza na Kresach) przez chłopstwo mieszkańców dworów nie da się policzyć; Kieniewicz przyjął ogólną liczbę 5 tys. Do nich dodać trzeba około 1 tys. straconych (oficjalne, niepełne wykazy liczą 616 nazwisk), w tym powieszonych bez sądu. I co najmniej 200 zmarłych podczas śledztwa czy już w drodze na zesłanie. Do krwawych strat doliczmy też kilkaset (wedle Rosjan 1,6 tys.) ofiar powstańczego terroru, oskarżonych, słusznie lub nie, o wysługiwanie się okupantom.

Poza 10 tys. rekrutów wziętych w brance bilans lat 1861–1864 obciąża też około 35 tys. wywiezionych na Wschód, zwłaszcza na Syberię. Nie wiemy, ilu z nich po latach wróciło do kraju. Kieniewicz szacuje, że dwie trzecie pozostało w Rosji, nie mając do czego wracać. Nie zapomnijmy o 10 tys. emigrantów, z których, w ciągu 10 lat, wróciła mniej więcej połowa; spora część osiadła w Galicji. Reszta zmarła rychło na zachodzie Europy lub tam pozostała. Prawda, że

straty te to ledwie 1 proc. polskojęzycznej ludności Kongresówki (4 mln) i katolików na Litwie oraz Rusi (2,5 mln), dotknęły jednak warstw uświadomionych narodowo i patriotycznie.

Powstanie to także zniszczone miasteczka i wsie oraz kontrybucje. Do tego zaś konfiskaty tysięcy majątków, szczególnie dotkliwe na Litwie i Rusi, gdzie odbierano je przez 10 lat, osłabiając raz na zawsze polski żywioł.

Za grobem zwycięstwo?

– Czy był sens powstawać przeciw takiej sile? – pytała Romualda Traugutta żona w „Kompleksie polskim” Konwickiego. – Nie wiem, czy był sens. Wiem, że był mus. [...] – usłyszała. Tak myśleli ci, którzy powoływali się na wyższą konieczność. Przetrwała, zwłaszcza na polskiej prowincji, pamięć o poświęceniu. Jak napisał Eustachy Ryłski: „Dzielność, osobiste męstwo, sprzeciw wobec przemocy są godne podziwu, a w każdym razie szacunku. Niezależnie od przyczyny, która ludzi do tego skłania. Odwaga, męstwo, dzielność to wartości same w sobie. W powstaniu styczniowym ich nie brakowało”.

Rosyjska reforma uwłaszczeniowa z 1864 roku zmieniła zasadniczo polską wieś. Powstała masa 650 tys. chłopskich (drobnych) właścicieli, o których świadomość narodową walczyć będą Kościół i partie polityczne. Przekonując „wielkiego niemowę” czasu insurekcji, że cud własności, choć z carskiej ręki, to jednak skutek „pańskiego” powstania.

Część historyków uważa, że powstanie to tylko pobojuwisko. Inni, np. Andrzej Szwarc, podkreślają znaczenie wstrząsu dla narodowej samoświadomości: „Niebezpieczeństwo wtopienia się Polaków w rosyjską państwowość istniało. Paradoksalnie to właśnie represje popowstaniowe i wzmożona rusyfikacja zatrzymały ten proces”. Czy zatrzymały? Entuzjazm tłumów żegnających pół wieku później w Królestwie idące na wojnę rosyjskie pułki („Czy Kościuszkę dreszcz w grobie nie przeszywa?” – pisała ks. Lubomirska) dowodził, że niebezpieczeństwo to naprawdę istniało.

—Andrzej Nieuważny

Autor jest historykiem z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Znany przede wszystkim z badań i książek o epoce Napoleona („My z Napoleonem”, „Czasy napoleońskie”, „Wojsko Księstwa Warszawskiego”, „Napoleon na Mazowszu”) oraz z ogromnego dorobku popularyzującego wiedzę, zwłaszcza o dziejach XIX wieku.

Czy tytuł opowiadania Stefana Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki i wrony” trafnie ujmuje efekt powstania styczniowego? Czy ofiara młodzieży szlacheckiej była całkowicie daremna, a chłopci stanęli po stronie zaborcy?

Sformułowanie Żeromskiego jest odbiciem depresji popowstaniowej, załamania nastrojów, bardzo krytycznej oceny tego, co się wydarzyło w 1863 roku. Nie ma się co dziwić, że jest wyostrzona. Na pewno jednak – starając się podsumować to, co przyniosło powstanie styczniowe – nie można skwitować owego wydarzenia w tak jednoznaczny sposób. Chcąc oddać sprawiedliwość ludziom tamtej epoki, trzeba zwracać uwagę i na negatywy, i na pozytywy, choć przyznać muszę, że negatywów można znaleźć znacznie więcej...

Ma pan na myśli przede wszystkim ofiary w ludziach? Represje polegające na zniszczeniu resztek autonomii Królestwa, jego zamianie w Priwisleński Kraj z całkowitą rusyfikacją szkolnictwa i administracji? Czy może przeoranie świadomości społeczeństwa, które stało się po prostu zrezygnowane?

Myślę, że koszty nieudanego powstania trzeba widzieć głównie na dwóch płaszczyznach. Przede wszystkim nie należy zapominać o kosztach ludzkich. Jeśli mamy do czynienia z cierpieniem i śmiercią, z tak wielkimi stratami w walkach i w wyniku represji władz, to trudno to pomijać milczeniem. Wyroki śmierci wykonano przecież po powstaniu na kilkuset osobach. Prawie 40 tys. zesłano na Syberię. Z drugiej strony – na płaszczyźnie długofalowej – będą to wspomniane strukturalne konsekwencje, a więc utrata resztek autonomii, które Królestwo miało do czasu powstania styczniowego, autonomii nawet nieco poszerzonej tuż przed jego wybuchem. To oczywiście nie była odrębność państwowa, tak jak przed powstaniem listopadowym, ale jednak różnice między Królestwem a resztą imperium istniały. Po powstaniu styczniowym te różnice zostały właściwie zupełnie zatarte. Następuje też intensywna rusyfikacja. Jej najbardziej zagorzali zwolennicy będą wprost dążyć do uczynienia z Polaków Rosjan.

Natomiast kwestia zmian w świadomości, którą pan poruszył,

POLACY I INNI A.D. 1863

**O KWESTII POLSKIEJ
PRZED 150 LATY**

**Z PROF. TOMASZEM KIZWALTEREM
ROZMAWIA MACIEJ ROSALAK**

jest nieco bardziej skomplikowana. Do połowy lat 80. XIX wieku mamy do czynienia z wyraźnym załamaniem nastrojów, z ponurymi wizjami przyszłości i z ostrą krytyką koncepcji oraz zachowań, które do wybuchu powstania doprowadziły. Ta depresja, która minie po około 20 latach, była chyba zjawiskiem naturalnym. Załamały się te wszystkie plany, które snuto, skończyła się ta ogromna ekscytacja patriotyczna poprzedzająca powstanie. Trwały represje carskie.

Chcę natomiast zwrócić uwagę na fakt, że powstanie stanowiło punkt zwrotny w historii Polski. Stanowiło tragiczne, ostateczne zamknięcie tego

rozdziału naszych dziejów, jakim była szlachecka Rzeczpospolita polsko-litewska. Nawet różne poprzednie projekty reform społecznych, jakie snuli Polacy, również inteligentcy spadkobiercy szlachty, miały w istocie szlachecki charakter. Przy wszelkich różnicach powstań listopadowego i styczniowego łączy je kontynuacja mentalności szlacheckiej.

Natomiast po okresie popowstaniowej depresji pojawiają się nowe ruchy polityczne: nacjonalistyczny, socjalistyczny, ludowy. Pojawi się nowy świat.

Zmiany społeczne następują jednak bezpośrednio po powstaniu. Wydaje się, że inne społeczeństwo do niego weszło, a inne z niego wyszło. Dotyczy to chyba wszystkich warstw: ziemiaństwa, chłopów, mieszkańców miast, innych wspólnot etnicznych. Czy było to społeczeństwo nowocześniejsze?

Na pewno. „Nowocześniejsze” to nie znaczy koniecznie „lepsze”. Na pewno inne, bliższe temu, co dziś nas otacza. Najkrócej mówiąc, społeczeństwo w o wiele wyższym stopniu zdemokratyzowane. W powstanie styczniowe wchodzi społeczeństwo wiejskie, szlachecko-chłopskie. Cała reszta stanowi margines, choć oczywiście niepozbawiony znaczenia.

■ Broszka sprzed 1868 roku FOT. MWP



Kup książkę